Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 16. Czwartek, 21 Stycznia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr. Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229. Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu. Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Ś. p. Seweryn Michałowski, artysta dramatyczny, umarł w wieku l. 32 i w dniu dzisiejszym zostanie złożony do mogiły.

PRZEBŁYSKI POPRAWY.

Jak się z wiarogodnego źródła dowiadujemy, Tow. Akc. „Zawiercie" najdalej za dwa tygodnie uruchomi swoje zakłady, przyczem 3000 robotników znajdzie z całą pewnością zatrudnienie. Po zakładach Geyerowskich jest to druga fabryka, która przełamała zabójczy marazm i ruszy do nowego życia. Wobec trapiącego nas bezrobocia należy wiadomość tę przyjąć z zadowoleniem.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,32
Londyn	35.59
Szwajcarja	131,58

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7 29
prywatnych	7 47

Tendencja słabsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	71.—
Złoty	71.1/2
Dolar	5,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,28

Prywatnie dolar

w żądaniu	7.55
w płaceniu	7.45

Tendencja utrzymana. Podaż średnia.

Posterunek polski w Gdańsku zagraża... Szwecji.

Obłąkana nienawiść Gdańszczan przeciw Polsce.

Gdańsk, 21. 1. — Dzisiejsza „Danziger Zeitung" porusza w związku z przybyciem polskiego oddziału wartowniczego na Westerplatte jeszcze raz całą sprawę i apeluje do Polski, aby w myśl zalecenia szwedzkiego ministra spraw zagranicznych, Undena, wyrażonego na ostatniem posiedzeniu Rady Ligi Narodów. **Polska zamieniła wartę wojskową na cywilną.**

Dziennik twierdzi równocześnie, że wskutek utworzenia polskiego posterunku wojskowego w Gdańsku, zagrożone jest bezpieczeństwo Szwecji (!!), co wywołało tam zaniepokojenie.

Trudno przypuszczać, aby w Szwecji istniał chociażby jeden **logicznie myślący człowiek, który mógłby być zaniepokojony faktem, że 20 żołnierzy polskich strzeże polskiej amunicji w Gdańsku.** Jest to oczywiście tylko hakatystyczny manewr, skierowany przeciw Polsce.

KUPONEM DOLAROWYM „Ł. Echa Wieczornego" interesuje się cała Łódź!

Zainteresowanie szerokich warstw Łodzi bezpłatnym konkursem karnawałowym „Łódzkiego Echa Wieczornego", w którym prócz 329 bardzo wartościowych wygranych (od 50 korcy węgla, wzgl. 5 worków mąki najprzedniejszej do 2 korcy węgla lub 10 kilogramów najlepszej mąki) będzie rozlosowana jako pierwsza nagroda premja dolarowa

250 dolarów,

coraz bardziej wzrasta. Tak znaczna nagroda, może postawić wygrywającego „na nogi", wzgl. umożliwić mu wyjazd: a zresztą teraz u nikogo się nie przelewa i nawet ludzie, którzy mają zajęcie, nie uważaliby przybytku 250 dolarów za zbędny.

Powtarzamy jeszcze raz, że daliśmy termin

tylko piętnastodniowy,

dlatego, aby nawet mniej cierpliwych nakłonić do zebrania kuponów, mogących przynieść albo pierwszą nagrodę (250 dolarów), albo też jedną z następnych 329 nagród, przedstawiających wartość od 200 do 10 złotych. Zaznaczamy, że towar, dostarczony przez pierwszorzędne firmy łódzkie będzie

w najlepszym gatunku

i odpowie najwybredniejszym wymaganiom.

Kto nie zdołał się zaopatrzyć w pierwsze kupony, nie potrzebuje rozpaczać, albowiem

w niedzielnym „Kurjerze Łódzkim"

ukaże się kupon dodatkowy, który będzie mógł zastąpić którykolwiek z brakujących.

[redacted]

Czy warto się uczyć?

Młodzi inżynierowie, jako dziesiętnicy na robotach publicznych.

Z Warszawy donoszą:

Przed kilku tygodniami mury politechniki warszawskiej opuściła nowa edycja inżynierów, którzy z „gorącemi" jeszcze dyplomami poszli w świat „robić karierę".

Panują jednak obecnie dla inteligencji zawodowej złe czasy. Z pośród 15 nowych inżynierów zaledwie 3 czy 4 otrzymało zajęcie w swej specjalności.

Reszta zaś albo szuka dotąd bezskutecznie jakiegokolwiek zajęcia, albo też otrzymała pracę w Magistracie warszawskim przy... dozorowaniu bezrobotnych, zatrudnionych ostatnio przez miasto, za co pobiera wynagrodzenie dniówkowe w wysokości 8 złotych. Sterczać po 8 godzin w parkach miejskich nad bezrobotnymi, smętnie dumają p. inżynierowie nad kilkoletnią wyczerpującą pracą w kreślarniach, w laboratorjach chemicznych itp. oraz leczą nadszarpnięte przez egzaminy i prace dyplomowe nerwy spokojnemi, zimowemi pejzażami warszawskich ogrodów publicznych.

„W słońcu dwóch kultur”.

Przestaliśmy dziś śnić... a były to cudowne sny...

W ubiegłą niedzielę w sali Miejskiej Galerji Sztuki odbył się odczyt prof. A. B. Cypsa p. n. „W słońcu dwóch kultur: helleńskiej i hinduskiej”.

Tak jak wspaniałe i niezniszczalnie piękne zabytki starożytnej kultury wywierają na dusze wrażliwe zawsze ten sam silny i uszlachetniający wpływ, tak głęboko przemyślany i oryginalnie ujęty wykład prof. Cypsa zdawał się podnosić i ogrzewać znużone banalnością serca.

A przecież niełatwo nam dzisiaj, jak słusznie zauważył prelegent, wykoleić się z szyn powszedniości, bo w mozole i szarzyźnie codziennego życia przestaliśmy śnić o baśniach, mytach, o skrzydlatych gryfach.

Barwnie i zajmująco roztoczył prelegent obraz życia starożytnych Hellenów i Hindusów, scharakteryzował ich sztukę, ich ideały, ich kulturę, dawniejszą i dzisiejszą, tak krańcowo różną, a jednocześnie wyraźnie spowinowaconą.

Odmalował typ starożytnego Greka, człowieka pełnego, krzepkiego, kwitnącego w całej swej krasie pod cudnem niebem Hellady.

Odmalował typ Greka — zdobywcy świata, człowieka obdarzonego wyobraźnią gorącą, jak płomień, człowieka, żyjącego pełnią życia, upajającego się błękitem nieba, żarem wina i słodyczą zmysłów, a jednocześnie splatającego życie i sztukę w idealną, niczem niezmąconą całość.

PRZECIWIEŃSTWO HELLENIZMU.

W przeciwieństwie do bujnego typu Greka, dał nam prelegent kunsztownie wycyzelowany typ Hindusa, człowieka miękkiego, subtelnego, zamkniętego w sobie, nienarzucającego się nikomu, człowieka oddającego się swemu powołaniu bez żadnej namiętności Greka, człowieka - poetę, wpatrzonego w duszę swoją i w gwiazdy.

ZACZAROWANE BAJKI O MIŁOŚCI.

Prelegent zwrócił szczególną uwagę na poezję hinduską, na tę zaczarowaną bajkę o miłości, słońcu i kwiatach, na tę alabastrową grotę, pełną myśli prostych, a głębokich, uczuć ciepłych, niezmiernie tkliwych i łagodnych.

Mówiąc o uczuciach religijnych starożytnych ludów, prelegent podkreślił jaskrawą różnicę między ówczesnem a dzisiejszem pojmowaniem wiary.

Kościół, mówił, był niegdyś świętem mauzoleum sztuki, a uczucia religijne i estetyczne tworzyły całość harmonijną i nierozdzielną.

Dzisiejsza kultura zburzyła kościół, jako sanktuarjum piękna, a uczyniła zeń pospolite „miejsce schadzek”, z wiary zaś częstokroć narzucony „kaganek wyznaniowy”. Byłoby niezmiernie pożądanem, aby ten zajmujący odczyt utalentowanego prelegenta, ze względu na ciekawy temat, gruntowne opracowanie i swoiste ujęcie, mógł być powtórzonym przy całkowicie wypełnionej sali.

Sabina Raciążkówna.

Święta Joanna.

Kronika dramatyczna w 6-ciu aktach Bernarda Shaw'a.

Genjalny satyryk i paradoksista, a zarazem znakomity autor dramatyczny wywołał w swoim czasie swoją „Świętą Joanną” taką burzę sprzecznych odgłosów, że jego kronika dramatyczna stała się znaną nawet wśród ludzi, rzadko zajmujących się zagadnieniami literackiemi.

Wczorajsze przedstawienie było też ucztą niełada dla łodzian, którzy jeszcze nie mieli sposobności oglądać inscenizacji tego znakomitego dzieła.

Tytułową rolę Joanny, młodej wieśniaczki później wodza zwycięskich wojsk a wkońcu spalonej na stosie kacerki, odtworzyła z mistrzostwem p. Malicka. Nie można się jednak powstrzymać od uwagi, że odtworzenie postaci, która w umysłach stała się już nadludzkim symbolem, nawet przez najgenjalniejszą artystkę, wywołuje w duszy widza pewne małe rozczarowanie, spowodowane naturalną różnicą, jaka zachodzi między tworem wyolbrzymiającej wyobraźni, a rzeczywistością.

Znakomitym, bez najmniejszych zastrzeżeń, delfinem i królem Karolem VII był p. Tatarkiewicz. Nadzwyczaj trudną rolę nawpółzidjociałego i zniewieściałego władcy, który jednak zdobywa się także na głębszą myśl, odegrał p. Tatarkiewicz z nieporównaną maestrją, stając na wyżynie europejskiej.

Bardzo dobrymi byli obaj biskupi — p. Przystański, jako arcybiskup z Reims i p. Ryszkowski jako biskup z Beauvais.

P. Szymański dał w roli hr. Warwicke dowódcy wojsk angielskich, całość dystyngowaną i doskonałą.

Należy jeszcze podkreślić grę p. Mrozińskiego jako podkomorzego La Trémouille, p. Grolickiego jako Sinobrodego, p. Woskowskiego, jako doskonałego kapelana-nacjonalisty angielskiego i innych, którzy się dostosowali do całości. Wystawa i reżyserja bez zarzutu. F.

Przemiana Brunona na Ibrahima skończyła się fatalnie.

Łódzki fabrykant zasądzony na karę więzienia za dwużeństwo.

Przeszedł na mahometanizm i bez rozwodu ożenił się po raz drugi.

Z Warszawy donoszą:

Szacowny turban p. Mirsaida Chaffizza starszego mułły mahometańskiego pojawiał się od czasu do czasu w warszawskim sądzie okręgowym, gdy zachodziła konieczność odbierania przysięgi od świadków muzułmanów.

Wczoraj również mułła Mirsaid Chaffizz zaszczycił sąd swą obecnością, lecz w jakże odmiennej roli!

Poprostu zasiąść musiał tym razem na

ławie oskarżonych.

Jakaż to wina ciążyła na szanownym wyznawcy proroka?

Rzecz w tem, że bogaty przemysłowiec łódzki p. Brunon Aserbaum

miał żonę,

a pragnął drugi raz wstąpić w związki małżeńskie z kim innym oczywiście.

Próbował i tak i inaczej, wreszcie zdecydował przyjąć wraz z pięknem imieniem Ibrahima

wiarę Mahometa,

który wszak pozostawił swym wyznawcom takie prawo małżeńskie, jakiego właśnie p. Eisenbraun sobie życzył.

W ciągu miesiąca nowego muzułmanina przyjęło do grona wiernych

rozwiedziono i ożeniono

wedle obrządku mahometańskiego.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie urząd prokuratorski, który wskutek doniesienia opuszczonej p. Eisenbraunowej wszczął przeciw jej mężowi

sprawę karną

o dwużeństwo, ponieważ rozwód nie był orzeczony przez sąd.

W rezultacie p. Eisenbraun zasiadł na ławie oskarżonych, mając przy boku mułłę Chaffizza i przyczynę całej sprawy, p. Reginę Kolińską.

Sąd okręgowy, któremu przewodniczył sędzia Kozakowski skazał: mułłę Chaffizza na 8 miesięcy więzienia

za udzielenie ślubu człowiekowi żonatemu

i niezawiadomienie władz policyjnych o dokonanym akcie p. Eisenbrauna na 6 miesięcy, zaś p. Kolińską na 3 miesiące więzienia za dwużeństwo.

KONIEC KOMEDJI Z W. KS. ANASTAZJĄ.

Donoszą z Berlina:

Wielka księżna Olga oświadczyła po odwiedzinach u pani Czajkowskiej, że nie jest ona identyczną z córką Anastazją i nie jest do niej nawet podobną.

Kochająca, a opuszczona żona o swym byłym mężu.

Pani Lambrino o b. rumuńskim następcy tronu.

Redaktorowi gazety „Chicago Tribune” udało się obecnie zetknąć w okolicach Bukaresztu z panią Zizi Lambrini,

morganatyczną żoną

księcia rumuńskiego Karola, którego rezygnacja z następstwa tronu rumuńskiego wywołała w świecie tyle wrzawy.

Rozmawiając z dziennikarzem amerykańskim p. Lambrino poświęciła nieco uwag pani Lupesco, która bawi obecnie w Medjolanie z b. rumuńskim następcą tronu:

— Ach, ta kobieta! —

zaczęła p. Lambrino. — Wiem, iż mówią, że książę nadzwyczaj się w niej zakochał, ale nie mogę tego przekonania podzielać. Jest to żydówka, której ojciec był drobnym kupcem. Nie nazywa się ona Magda Campeano, jak o tem donoszono, lecz Lucy Tampeano, a to dla Rumunów oznacza coś całkiem innego.

Nie książę Karol wziął ją ze sobą do Włoch,

lecz ona za nim tam pojechała.

P. Lambrino wyraża się następnie z wielkim entuzjazmem o swym b. małżonku:

— Jest to piękny mężczyzna — powiedziała —

typ amerykański:

atleta, dobry gracz w tennisa i nieustraszony automobilista. Z wyjątkiem rodziny królewskiej

nikt jeszcze nie zna prawdziwych przy-

czyn

jego abdykacji z praw do tronu.

W przeciwieństwie do tego twierdzenia korespondent gazety „Chicago Tribune” oświadcza, że wie coś nie coś o tem, [redacted]

du, gdzie miała

spotkanie z księciem Karolem.

Z drugiej strony bukareszteński korespondent gazety „Daily Mail” donosi, że król Ferdynand nadał synkowi księcia Karola i p. Lambrino nazwisko

Karola Hohenzolerna.



Cud wilków!

chunki markowe z 1923 r. waloryzował dowolnie, jak chciał, niejednokrotnie licząc markę za złoty.

Opierając się tedy na tych niezbitych dowodach inż. Szuster

zawiesił Rubaszkiewicza w czynnościach

i sprawę przesłał do urzędu prokuratorskiego.

Niesumienny urzędnik — jak się dowiadujemy — prowadził bardzo wystawne życie. Luksusowo urządzone mieszkanie i

willa własna

pod Warszawą nie były z pewnością nabyte za pensję mierną urzędnika Kasy Chorych. Dalsze dochodzenia w toku.

„Mądry z pod Międzychodu".

Potęga ciemnoty na naszej prowincji.

(Od wł. Kor. „Łódzk. Echa Wiecz.")

MĄDRY CUDOTWÓRCA.

W okolicach Międzychodu zdobył sobie szybko i łatwo wielką popularność,

szczególnie u t. zw. płci pięknej

„mędry" i cudotwórca, 23-letni młodzieniec Ignacy Dorożała. Mimo młodego swe go wieku „mądry" zdobył sobie wielkie praktykę.

Od lipca do października 1925 roku w miejscowościach powiatu międzychodzkiego i szamotulskiego Dorożała.

leczył chorych,

którzy napływali ze wszech stron. Razem z pacjentami płynęła do kieszeni znachora fala pieniedzy. Nic więc dziwnego, że gorliwość cudotwórcy w leczeniu nabierała formy zadziwiające.

Miał on pełne roboty ręce, gdyż

wydzierano go sobie

formalnie, a strapieni cierpieniem chcieli, choćby za drogie pieniądze, uzyskać radę i posłuchanie u międzychodzkiego medrca.

To też honorarja za konsultacje ustanawiał on sobie dowolnie i jako specjalista w swoim rodzaju brał od 30 do 55 zło tych za wizytę.

Kto dał 100 złotych

ten o resztę już nie upominał się, gdyż nie śmiał, taki bowiem szacunek i cześć umiał sobie zjednać sprytny znachor.

SZKLANA GAŁKA.

Uniwersalnym jego instrumentem lecz niczym była gałka szklana, za której dotknięciem chory w sposób niewytłumaczo ny

„odzyskiwał" zdrowie.

Dorożała był specjalistą od przyroku „złych oczu". Główną rolę i w tych wypadkach choroby odgrywała cudowna gałka.

Razu pewnego znachora wezwano do 5-tygodniowego dziecka. Po krótkiem ba daniu cudotwórca wydał djagnozę, stwier dzając, iż maleństwo było oczarowane.

Po różnych tajemniczych manipulacjach nad dzieckiem, czarodziejskich zna kach i zaklęciach, napisał recepte, w któ rej polecił z zawartości dwu (nie więcej) makówek sporządzić płyn i odwar dać dziecku do picia. Kuracji dalszej jednak nie przeprowadzono,

dziecko zmarło

jeszcze przed użyciem odwaru.

„CUDOWNY" WETERYNARZ.

Pozatem „mądry międzychodzki" miał rozległą praktykę weterynaryjną. Leczył krowy, cielęta, konie, woły i wogóle wszystko,

co mogło chorować,

przyczem można było zarobić. Przy sta wianiu djagnozy u czworonogów gałka, jak zwykle, niepoślednią odgrywała rolę.

NOSIŁ WILK — PONIEŚLI I WILKA.

Gdy sława cudotwórcy stała się zbyt głośną, ujawniła się w szeregach zwolenników ukryta, lecz niebezpieczna secesja. W rzeszy wiernych zrodziło się

powątpiewanie w cudowność

metod leczenia i ostatecznie cudotwórcą zajęły się władze.

Na rozprawie sądowej, która się odby ła w tych dniach przed Izbą Karną Sądu Okręgowego w Poznaniu

szarlatan,

pozbawiony gałki cudownej, zmienił się do niepoznania. Dawna pewność siebie o puściła go. Zdemaskowany oszust rozpła kał się rzewnie i zamiast bronić się, pra wie nie mógł wydobyć głosu z krtani.

Prokurator wniósł o rok więzienia. Wniosek oskarżyciela publicznego podzia łał na Dorożałę jak uderzenie gromu, gdyż zemdlał. Dopiero obecność posterun kowego wróciła mu przytomność. Sąd wydał wyrok, zasądzający go na 10 mie sięcy więzienia. Zasądzonemu przyznano okoliczności łagodzące ze względu na do tychczasową niekaralność i młody wiek, był najwidoczniej człowiekiem słabej wo li, by oprzeć się pokusom nieprawdopodobnej wprost łatwowierności i ciemnoty swych bliźnich.

———

Nasze dzieci.



Zosia: — Cześku! — czy ludzie rodzą się też w ziemi?
Czesiek: — Dlaczego się pytasz?
Zosia: — Bo jeden pan pytał wczoraj tatkę o mamę: A skądżeś ty taką babę wykopał?

Uprzejmość przedewszystkiem.

Przystojny jegomość, który wczesnym rankiem przyszedł do kawiarni „Lux", zamówił:

— Trzy jajka w szklance, kawa, masło, bułki, miód.

W krótkim czasie wszystko to leżało przed jegomościem.

— Garson! Jajka nieświeże!

Garson zrobił minę zdziwioną i zabrał jajka. Po dłuższej chwili przyniósł no wą porcję.

— Garson! Jajka nieświeże! Proszę zabrać!

— Ależ to kaprys! Przecież ja nic nie czuję!

Drugi kelner, wezwany jako ekspert, też solidarnie nic nie czuł.

Przy rachunku rozegrała się burzliwa scena. Pan, który zamawiał jajka, wcale nie chciał płacić za nie, twierdząc, że nig dy nie płacił za potrawy, których nie kon sumował. Garsoni i kasjerka żądali zapła ty przynajmniej za jedną porcję. Scena była bardzo niemiła, wreszcie dżentelman odszedł, nie chciał płacić za nie twierdząc że nigdy nie płacił za potrawy, których nie konsumował. Garsoni i kasjerka żąda li zapłaty przynajmniej za jedną porcję. Scena była bardzo niemiła, wreszcie dżentelman odszedł, nie zapłaciwszy za jaja, odprowadzony szyderczemi uwagami kel nerów.

Wieczorem, po zamknięciu lokalu, ca ła służba lokalu była zgromadzona w restauracji, oczekując nowego właściciela, który zeszłego dnia nabył przedsiębior stwo.

Jakież było ich zdziwienie, kiedy ujrzeli wchodzącego owego upartego ranne go gościa, który nie chciał zapłacić za nie świeże jaja. Był to ów nowy właściciel.

— Trzech panów rannych — rzekł właściciel — od jutra jest wolnych. Kasjerka także.

— Jakto! Taka głupia historja! Przecież jajka istotnie były świeże!

— Jajka były świeże — rzekł właści ciel — ale wy byliście niegrzeczni. Gość, który zamawia potrawę i nie zjada jej, mu si mieć jakiś słuszny w swych oczach po wód. Powód może być nawet kaprysem, ale dla was winien być dogmatem. Z dog matem się nie dyskutuje. Z gościem się nie kłóci. Gość ma zawsze rację...

W ten sposób Jakób Sec rozpoczął rządy w swem przedsiębiorstwie, w którem pierwszem przykazaniem była uprzejmość.

Jaka szkoda, że ów obywatel nie zało żył swej gastronomji w Łodzi...

———o———



V. BORDEAU.

Śpiąca Temida.

Otrzymałem właśnie od sądu w Neuvil le wyrok uwalniający mego klienta od wi ny dla braku dowodów. Okoliczności, w jakich wyrok obwieszczono, nie były codzienne, dlatego rzecz państwu przedstawiam.

Był to ostatni dzień kadencji sadów policyjnych przed wakacjami.

Upał południa sierpniowego był nie do wytrzymania.

Broniłem sprawy jakiegoś Włocha, któ remu nie bez słuszności czyniono zarzut, że wbrew wyrokowi skazującemu go na wydalenie z granic państwa wrócił...

Mój klient był z kolei ostatnim. Mógł więc wysłuchać kilku wyroków zapadłych na włóczęgów, złodziei, oszustów i paserów.

Dusiliśmy się w upale i kto mógł z sali uciekał.

Woźny już chciał odejść gdy zauważył Włocha.

— Czego chcesz? Prawda jeszcze cię nie zasądzili... Zaczekaj, teraz kolej na ciebie.

I zawołał głosem donośnym:

— Sapristi — takie było nazwisko mego klienta. Myślano, że woźny zaklął.

Sędziowie, którzy już się zabierali do wyjścia, usiedli znowu ze złemi minami, co uważałem za prognostyk niepomyślny.

Obróciłem się poza siebie, aby rzucić wzrokiem na publiczność.

Ostatni słuchacze uchodzili.

Nie był to dla mnie widok zachęcający. Widziałem, że będę mówił przed pustemi ławami. Policzyłem na palcach słuchaczy: Trzej sędziowie, prokurator, którego można było poznać po berecie leżącym przed nim na stole, dalej woźny oskar żony i dwaj żandarmi, ojcowie rodzin z długiemi pałaszami. Musiałem odliczyć wo źnego, który zaraz na początku przesłuchów usnął. Podniosłem się przecież z ławy wojowniczo.

Przewodniczący cofnął się w fotelu z pewną rezygnacją wstecz, a ja rozpocząłem mowę. Widziałem, jak głowa jego zwisała coraz niżej na piersiach. Dwa razy podrzucił ją w górę, potem skrzyżował na stole ręce i na nich głowę oparł.

Drugi i trzeci sędzia mieli oczy szczelnie zamknięte, za to usta szeroko otwarte.

Zwróciłem się ku reszcie moich słuchaczy.

Obaj żandarmi pogrążeni byli w głębokim śnie.

Tym sposobem ze świątyni Temidy uczyniłem zamek śpiącej królewny.

Nie spał tylko Sapristi.

O, nawet zachęcał mnie do wytrwałości. Wkrótce zrozumiałem dlaczego. Pokazał mi kajdanki, które niewiadomym spo sobem ściągnął z dłoni. Schował je do kieszeni, przyjrzał się obu swym sąsiadom bacznie i przysłuchiwał chwilę chrapaniu.

Ze zręcznością kota wyskoczył z ławy pobiegł ku drzwiom i uciekł.

Trzaśnięcie drzwiami obudziło jednego z żandarmów. Zwrócił uwagę koledze.

Sąd prześwietny przebudził się. Buty żandarmskie były głośniejsze aniżeli moja mowa. Nastał rwetes. Żandarmi wybiegli, woźny za nimi, atoli Sapristi w swych lekkich pantofelkach biegł szybciej, aniżeli żandarmi w ciężkich butach. Wrócili z niczem. Obaj ojcowie rodzin byli zniszczeni. Spadała na nich wielka odpowiedzialność ale także na cały sąd.

Przewodniczący spojrzał na współwinnych, uśmiechnął się, patrząc na długie nosy i obwieścił głosem obojętnym:

— Sąd ze względu na brak dowodów winy uwalnia p. Sapristiego i nakazuje, aby był natychmiast wypuszczony na wolność...

Tym sposobem mój klient został według wszelkich prawideł sądowych uwolniony.

———

Może i w Łodzi będziemy chodzili po chodnikach

z... trocin.

Ostatnia sensacja Londynu.

Jak donosi francuskie czasopismo, poświęcone materjałom budowlanym i robotom publicznym w Londynie zaczęto stosować z powodzeniem płyty do chodników z mieszaniny cementu i trocin drzewnych, nasyconych dla utrwalenia roztworem mineralnym.

Chodniki z tych płyt są bardzo trwałe, chodzi się po nich ciszej, niż po płytach betonowych lub kamiennych, a przytem nie rozgrzewają się tak latem, ani nie oziębiają zimą, jak płyty z innych materjałów.

Rabusie morscy.

Ostra kampanja na morzu przeciwko fokom.

Na wodach zachodniego wybrzeża Anglji stwierdzono od pewnego czasu ogromny przyrost fok. Zwierzęta te leżą w czasie odpływu tysiącami na nadbrzeżnych ławicach piaskowych.

Mimo to polowanie na nie rzadko tylko jest skuteczne z powodu wielkiej ostrożności i płochliwości tych zwierząt morskich.

Ta epidemja fok jest nieszczęściem dla rybaków szkockich, gdyż foki pustoszą masowo rybostan tych okolic. To też za ubicie jednej sztuki wyznaczono 10 szylingów nagrody.

Mimo to jednak ubito w ostatnich ośmiu tygodniach tylko — 19 fok!

Obecnie zorganizowano przeciwko fokom ostrą kampanję na morzu, a specjalny krążownik strzałami armatniemi stara się wytępić tych rabusiów morskich.

———:o:———

Najpiękniejsza i najekscentryczniejsza panna w Ameryce

została żoną króla jazz-bandu, zarabiającego rocznie 30,000 funtów szterlingów.

Przed kilku dniami odbyła sie w Nowym Jorku następująca rozmowa przez telefon:

Halo! Jeżeli się pan ożeni z moją córką, nie otrzyma ona ani jednego dolara.

— **Ba! Wcale nie potrzebujemy pańskich pieniędzy!**

Jednym z rozmawiających był słynny multimiljoner Clarence Mackay, prezes Commercial Cable Cie, drugim Irving Berlin, „król jazz-bandu".

W kilka dni po tej rozmowie Irving Berlin zaślubił w Londynie Miss Elle Mackay.

Irving Berlin jest izraelita rosyjskim i nazywa się właściwie Izydor Balin. Zarabia rocznie 30.000 funtów, jako kompozytor piosenek dla jazz-bandów. Ponieważ sam nie zna nut, ani nie gra na żadnym instrumencie, swe melodje i tekst dyktuje sekretarzowi, który je notuje w nutach.

Wśród jego piosenek wszechświatowej sławy najwięcej powodzenia mają: „I want to be in Dixie" oraz Say it with Music".

Berlin liczy obecnie 37 lat. Przed trzynastu laty ożenił się i w tym samym roku owdowiał.

Przed niedawnym czasem poznał miss Mackay i postanowił się z nią ożenić, o czem papa nie chciał słyszeć.

Miss Ellen Mackay uchodzi za jedną z najpiękniejszych i najekscentryczniejszych panien w Ameryce. Następca tronu angielskiego powiedział pewnego dnia w Nowym Jorku, że jest ona jedną z najbardziej uroczych osób, jakie spotkał w swem życiu.

Znana jest dobrze w wyższym świecie londyńskim z zaciętej kampanji, jaką niedawno wytoczyła w obronie „modernizmu" młodych Amerykanek.

— **Jeżeli młode panny w Ameryce chodzą do szynku, to jest to wina gości, jakich zapraszają ich rodzice. Nie lubimy ludzi nudnych. W kabaretach nie jesteśmy obowiązane tańczyć z nimi, jak w domu naszych rodziców.**

———:o:———



Łatwa przeprowadzka.

Żądajcie wszędzie wyrobów polskich!

Nowy sposób prezentowania gości na balu

Inowacja ta została wprowadzona przez lady Astor.

Lady Astor, pierwsza posłanka do parlamentu angielskiego i członka partji konserwatywnej, słynie z niektórych pomysłów — już nie w sferze polityki.

Ostatnio zadziwiła ona swych licznych gości, zebranych na raucie w jej pałacu, inowacją, która nazwana być może — rewolucyjna. Oto każdemu z wchodzących panów i pań służba umocowywała na klapie smokinga lub ramiączku sukni — mały kartonowy bilet wizytowy z wyraźnie wypisanem imieniem, nazwiskiem oraz społeczną godnością gościa.

Celem tej inowacji była chęć zaoszczędzenia sobie, jako gospodyni i gościom żmudnej i nudnej funkcji prezentacji, ułatwiając za to zaproszonym tworzenie małych i zgóry dobranych kółek.

Podając ten fakt, korespondent „Berliner Tageblattu" przypomina, iż w niemieckich stowarzyszeniach burszowskich przyczepiano już ongi takie kartki z nazwiskiem i adresem tym gościom, którzy opuszczali kompanję nieco... podchmieleni. — W tym jednak wypadku kartki były zaopatrzone również w apel do szucmana o opiekę i odprowadzenie pod wskazanym na kartce adresem do domu.

Krateczki sądowe.



Klamka zapadła!

Sensacyjna sprawa o kradzież palta z fokowym kołnierzem.

Kazimierz Pyl jeszcze za czasów uczęszczania na kursy handlowe przy szkole Tufina zasłynął ze swych oszustw i awantur ulicznych. W swoim czasie pełnił funkcje woźnego oraz inkasenta w Banku Ludowym przy ul. Andrzeja 7. Po zwinięciu instytucji tej, dostał się na posadę do Urzędu Pośrednictwa Pracy, skąd wyleciał wkrótce po popełnieniu szeregu nadużyć.

Pomimo tego rodzaju interesików nie mógł Kazio zrealizować jedn. ze swych najgorętszych marzeń: sprawienia sobie palta luksusowego ze lśniącym fokowym kołnierzem. Nie mogąc sobie kupić takiego palta, postanowił zdobyć je w inny, mniej uczciwy sposób. W tym celu udał się na wieczorek urządzony przez Komitet niesienia pomocy pracownikom umysłowym.

NA WIECZORKU.

W nocy z 14 na 15 listopada ub. roku rojno i gwarno było w lokalu Stow. Handlowców przy ul. Alei Kościuszki 21. Z górą 250 osób brało udział w ochoczej zabawie. W liczbie ich znalazł się również p. S. Trzaska, zamieszkały przy ul. Pustej 34. Na wieczorek przybył w nowiuteńkim prosto z pod igły płaszczu z kołnierzem fokowym. Oddał płaszcz w szatni, wziął numerek i udał się na salę, gdzie wkrótce porwał go wir tańca i zabawy. Nie przypuszczał wtedy, że palto jego wpadło w oko obecnemu Kazimierzowi Pylowi.

POPROSZĘ O PALTO!

Skorzystawszy z chwili, gdy p. Trzaska o 4-ej nad ranem bawił się w towarzystwie jakiejś pięknej partnerki, Pyl wyszedł do szatni.

Z czarującym uśmiechem zażądał swego płaszcza wskazującą ręką na własność p. Trzaski, leżącą na stronie. Ze względu na szalony bezład, panujący w szatni, życzeniu jego stało się zadość. Drogocenne palto znalazło się na jego ramionach i po chwili drynda uniosła p. Kazimierza w niewiadomym kierunku.

ATAK SPAZMATYCZNY.

Zabawa zaś chyliła się już ku końcowi. Znużony, marząc o wygodnem łóżku, udał się p. Trzaska do szatni po swój ciepły płaszcz. Wręcza numerek garderobianej i otrzymuje liche, letnie paletko, przedstawiające wartość najwyżej 15 złotych.

A wówczas pan Trzaska dostał ataku spazmatycznego. Sam bowiem jest pracującym i za krwawo zarobione pieniądze sprawił sobie ciepłe okrycie zimowe. Koledzy i członkowie komitetu prosili go o trochę cierpliwości, do chwili, gdy wszyscy goście opuszczą lokal. Płaszcza p. Trzaski nie znaleziono. Wówczas pobiegł na policję i zameldował o kradzieży. Skończyło się na tem, że dochód, osiągnięty z zabawy, musiał być wręczony p. Trzasce tytułem odszkodowania. Wyniosło ono 200 zł.

ZDRADZIECKI BILET.

Przystąpiono natychmiast do dokładnej rewizji kieszeni zostawionego przez złodzieja palta. I znaleziono w jednej z nich kartę z pieczątką Szkoły Rzemiosł przy ul. Wodnej, gdzie wyszczególniony był dokładny adres oraz nazwisko jej właściciela.

Członkowie komitetu pp. Miliński i Hylewski, nie zwlekając, udali się do dyrekcji szkoły rzemiosł, gdzie stwierdzono tożsamość właściciela kartki. Stwierdzono również, że był on istotnie w dniu 14 listopada obecnym na wieczorku u Handlowców.

FATALNA NIEDYSKRECJA.

Następnie udali się członkowie Komitetu do mieszkania rodziców Kazimierza Pyla przy ul. Zagajnikowej 53. Położywszy palto jego na krześle, przystąpili do indagacji starego p. Pyla. Na pytanie, czy poznaje on palto swego syna, odpowiedział przecząco.

W tejże samej chwili do pokoju weszła matka Kazimierza. Nie wiedziała jeszcze, w jakim celu przybyli dwaj nieznani jej panowie. Ujrzawszy leżące na krześle palto, zawołała głośno: „Co tu robi palto Kazia? Czyżby już przyszedł do domu? Gdzież on jest?"

To odezwanie się wystarczyło panom Milińskiemu i Milewskiemu.

Będąc w posiadaniu tak ważkich dowodów, Komitet niesienia pomocy prac. umysł. wniósł przeciwko Kazimierzowi Pylowi skargę do sądu pokoju 4-go okręgu.

SUROWY WYROK.

W dniu onegdajszym stanął młody ryzykant przed sądem za kradzież palta. Do winy nie przyznał się, twierdząc, iż na zabawie u Handlowców nie był.

Po przesłuchaniu szeregu świadków oskarżenia, sędzia Fronczak ogłosił wyrok skazujący Kazimierza Pyla na 6 miesięcy więzienia.

WSTRZĄSAJĄCA SCENA.

W tej samej chwili oskarżony, zbliżył się do stołu sędziowskiego i wznosząc 2 palce w górę, zawołał rozdzierającym głosem:

— Panie sędzio! na litość Boską! to nie ja skradłem palto, tylko Feliks Zmierowski, zamieszkały przy ul. Przędzalnianej 13!

Pomimo, iż słowa te wywołały wielką sensację na sali, pan sędzia nakazał odstawienie Pyla do więzienia, zaznaczając iż przysługuje mu prawo apelacji.

Sza — wicz.

Dzień w Łodzi.



Nożem w głowę.

Kłótnia dobranej pary.

Wczorajszego wieczoru ulicą Wólczańską szła młoda dziewczyna w towarzystwie młodzieńca. Słowem parka jak się patrzy.

Szli i prawdopodobnie dla skrócenia drogi kłócili się zawzięcie. On zacietrzewiony mocno podsuwał swą pięść do nosa towarzyszki.

— Nie dasz pieniędzy?

— Nie! Nie chcę cię więcej znać! — odpowiedziała dziewczyna i silnym ruchem ręki odepchnęła natręta.

— A jednak musisz dać! — zasyczał amant i począł okładać biedną dziewczynę, wreszcie dobywszy noża zadał kochance kilka ran w głowę, poczem zbiegł.

Pokaleczona dziewczyna padła na ziemię: zanim straciła przytomność zdążyła jeszcze rzucić przechodniom:

— Pokaleczył mnie Józiek Makowski z ulicy Andrzeja.

Zawezwane pogotowie odwiozło Reginę Matuszczak, zamieszkałą przy ulicy Petersburskiej 6 do zbiorni miejskiej, za zbiegłym zaś Makowskim wszczęto poszukiwania.

„Repatrjancki" kawał.

Fałszywe brylanty za cenę 80 zł. i... srebrnego zegarka.

Po raz pierwszy w życiu przyjechał z Będzina do Łodzi Moszek Knidel.

Gość z prowincji nie uszedł uwagi oszustów, których tak pełno na łódzkim bruku.

Pana Moszka zaczepił na ulicy Przejazd jakiś „repatrjant" i tak długo mu tłumaczył, aż przyjezdny dał się przekonać i kupił dwa fałszywe brylanty za cenę 80 złotych i... srebrny zegarek.

Co najciekawsze, że Moszek Knidel wiedział o istnieniu oszustów brylantowych wogóle, a jednak pozwolił nakłonić się do kupna.

Znowu „Czarna Ręka".

Przestrach właścicielki piekarni mechanicznej.

Dobrze się wiodło pani Surze Karasz, zamieszkałej przy ulicy 6-go Sierpnia 10. Jeszcze jako urocza dzieweczka odziedziczyła po ojcu, znanym w mieście handlarzu spory spadek, za który po wyjściu zamąż założyła sobie dość dużą piekarnię mechaniczną.

Zaradność jej i męża sprawiły, że pieniądze systematycznie wpływały do szkatuły małżonków.

Nieszczęście jednak chodzi po ludziach. Karasz złożony obłożną chorobą zmarł, po nim wkrótce poszła córeczka-jedynaczka a w końcu najstarszy syn.

Choroby i pogrzeby pochłonęły prawie że połowę zapasowego kapitaliku, zaś kryzys i stagnacja resztę.

I tak szczęście odwróciło się od Karaszowej.

Miast dochodów każdy przedsięwzięty przez wdowę interes przynosił tylko straty. Rozpoczęły się śmiertelne zapasy. Po pewnym czasie szala zwycięstwa zaczęła się chylić na jej stronę. To dodało kobiecie bodźca do usilnej pracy. Interes poprawiał się stale i wkońcu doszedł do dawnego powodzenia.

I znów szło wszystko zwykłym trybem i znów Karaszowa z zadowolonem obliczem uwijała się po piekarni. — Aż w dniu wczorajszym przyszedł listonosz z dość ładnym jak nazewnątrz liścikiem. — Kiedy jednak Karaszowa otworzyła go, twarz jej pokryła się śmiertelna bladością.

W liście bowiem opatrzonym „czarną ręką" autorzy domagali się od właścicielki piekarni 1500 złotych z zastrzeżeniem, że jeśli żądania ich będą odrzucone, to Karaszowa uśmiercą.

Pierwszą instancja w takich sprawach jest policja, przeto i piekarka odniosła list do odnośnego komisarjatu, gdzie naturalnie nie omieszkała wszcząć dochodzenia w celu odszukania sprawców przestrachu pani Karaszowej.

Kradzież na odczepne.

Na ul. Moniuszki pod Nr. 10.

(x) Honorata Walencka, zamieszkała przy ulicy Profesorskiej 16, stała bywalczyni Wydziału Opieki Społecznej zawitała w dniu wczorajszym do lokalu Wydziału przy ulicy Moniuszki 10, mając w kieszeni sporą sumkę pieniędzy.

Wiedział o tem dobrze Ireneusz Falcman (Aleksandrowska 127) i postanowił ogołocić z „forsy" Walencka. Kręcił się więc obok upatrzonej przez się ofiary, manewrował zręcznie i wkońcu dopiął swego.

Niespostrzeżenie zupełnie wsunął swą aksamitną „łapkę" do kieszeni płaszcza Walenckiej, wyciągnął chusteczkę zawierającą 140 złotych i ulotnił się przezornie.

Walencka spostrzegłszy kradzież zawiadomiła Wydział Opieki Społecznej.

Wszczęto natychmiastowe poszukiwania, lecz złodzieja nie ujęto, ten bowiem wietrząc niebezpieczeństwo umknął z Łodzi.

Odszukaniem Falcmana zajęły się władze bezpieczeństwa.

Bój niewiast przed przedziałem III klasy.

Zduńska Wola to nie Łódź — swarliwe panie!

(n) Na dworcu kolejowym Łódź-Kaliska panował ścisk wielki.

Tłoczą się ludziska do wagonów, chcąc zająć co najlepsze miejsca; a że jest to rzeczą niemożliwa, przeto dochodzi nie jednokrotnie do burzliwych scen, kończących się zazwyczaj protokułem policyjnym.

Dwie mieszkanki Zduńskiej Woli: Wiktorja Perek i Łaja Gotlewicz, chciały wejść jednocześnie do przedziału.

Ani rusz nie mogły tego uczynić. Ale że każda chciała być pierwszą zaczęły się popychać i bić. Fruwały więc paczki, paczuszki, rękawiczki, a nawet peruki. — Zawzięty bój przerwał dopiero posterunek policyjny. Choć z niemałym trudem, udało się jednak obie przeciwniczki, po spisanym protokule za zakłócenie spokoju, wepchnąć do odjeżdżającego już pociągu.



Cud wilków!

Tajemnica nocy.

Cichy płacz w bramie domu.

(n) Otulona kirem nocy sunie ulicą Wolborska jakaś kobieta.

Obejrzawszy się trwożliwie na wszystkie strony rzuciła w bramie pewnego domu jakieś zawiniątko.

Rozległ się cichuteńki płacz, lecz ona nie zwróciwszy na to uwagi poczęła uciekać. Niedługo po tym wypadku dał się słyszeć odgłos miarowego, iście żołnierskiego kroku. To posterunkowy obchodził swój rewir, a że mróz mu dokuczał stanął więc w bramie Nr. 23 i zaczął zacierać zziębnięte dłonie.

Wtem cóż to? Ktoś załkał. Funkcjonarjusz schylił się i podniósł owiniętego w brudne szmaty podrzutka.

Posiniałe z zimna dwumiesięczne dziecię wzięła do ciepłej izby dozorczyni domu.

A posterunkowy?

Ten poszedł szukać wyrodnej matki, którą niewiadomo czy znajdzie.

V. CROSS. 67

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Niewymownie ją cieszyły słowa napisane przed kilku godzinami przez Rolanda i przeniesione do niej z szybkością błyskawicy zapomocą telegrafu. Słowa te przywołały jej drzemiącą miłość do nowego życia. A dziecko tej miłości leżało teraz obok niej!

Jakże ona tęskniła za Rolandem w ciągu ostatniego miesiąca przed przyjściem na świat maleństwa! Ach gdyby mogła teraz mieć obok siebie Rolanda, jedynego człowieka który wiedział wszystko, który ją rozumiał, z którym mogła nietylko mówić, ale dla którego jej serce stało zawsze otworem tak że słowa były zbędne...

Samotność ciążyła jej bardzo. Jej mąż był dla niej dobry imiły, ale jego dziecięca nieświadomość nużyła cierpiącą kobietę. Czuła się nieskończenie sama, zupełnie opuszczona i nawet pozbawiona tej pociechy, jaką dają serdeczne listy bliskiej i drogiej osoby. Ale teraz została niewidoczna nić znowu nawiązana; instynktownie odczuwała, że Roland żyje i jeszcze myśli o niej. Nie zapomniał snać o niej...

Wszystkie te myśli odźwierciadlały się w jej twarzy, którą Talbot bacznie obserwował. Siedział u jej stóp na krawędzi łóżka i czekał na polecenie wysłania odpowiedzi Rolandowi.

— Poślesz odpowiedź? — zapytał wkońcu

— Tak naturalnie, — odparła szybko. — Zdaje się, że powinniśmy to uczynić. Co zadepeszujemy? Może tak: Helena miała wczoraj syna. Oboje czują się dobrze. Podpis: Talbot. Jak ci się zdaje, czy to nie byłoby dobre? Rolanda ta depesza by ucieszyła.

Talbot napisał dokładnie te same słowa, które mu podyktowała Helena na blankiecie telegraficznym i podpisał się, nie czyniąc przytem żadnej uwagi.

— Poślę zaraz na pocztę i każę nadać depeszę, — rzekł i opuścił pokój.

Gdy Helena została sama, pochwyciła depeszę Rolanda i przycisnęła ją do piersi a następnie do ust.

. . . .

Minęło dwa tygodnie i Helena szybko powracała do zdrowia. Karmiła sama swe dziecko i cieszyła się swoją rolą młodej matki. Kochała dziecko, bo ono było częścią Rolanda i widomym znakiem ich miłości. Gdy je całowała i kołysała na swych rękach, cieszyła się nadzieją, że będzie ono żywem odbiciem Rolanda

Talbot był dla niej w tym czasie uosobieniem dobroci. Jej pokój był zawsze pełen kwiatów, które on zawsze sam zrywał w ogrodzie. Czytał dla niej, jak dawniej nagłos jej ulubionych autorów i pisywał listy. Przychodził do niej nocą w obawie, że pielęgniarka mogła usnąć i nie pilnować dziecka. Helena widziała to wszystko i była mu wdzięczna za jego pieczołowitość, ale nic ponadto... Gwiazda Talbota została przyćmiona silnem światłem znowu obudzonej miłości do Rolanda i nowej macierzyńskiej do dziecka. Talbot stał się z powrotem „młodszym bratem" podczas gdy w tych miesiącach gdy czekała na dziecko, a nie słyszała nic od Rolanda, zajął już był poważne miejsce w jej życiu.

Dziecko było zdrowe i rosło szybko. Krzyczało mało, jadło dużo i spało jeszcze więcej. Po czternastu dniach nadeszła maleńka paczka. Gdy Helena drżącemi palcami otworzyła szkatułkę, jej oczom ukazał się złoty zegarek przysłany przez Rolanda jako dar dla swego syna. Helena była uszczęśliwiona pamięcią Rolanda. Wszystkie jej myśli przebywały u jej kochanka.

Całą noc leżała z otwartemi oczyma i myślała nad tem, jakie dziecku nadać imię. Wkońcu zdecydowała się nazwać go Feliksem, na pamiątkę wielkiego szczęścia jakie przeżyła w Como. Najchętniej byłaby go nazwała Como, albowiem ta nazwa była w jej umyśle nierozłącznie związana z Rolandem. Niestety nie mogła tego uczynić i dlatego wybór padł na Feliksa.

Rano naradziła się jeszcze ze swoim mężem i dziecko na chrzcie otrzymało imię Feliks-Roland.

Po upływie miesiąca, wyszła po raz pierwszy znowu do ogrodu gdzie rozkwitnięte klomby i jasne niebo napoiło ją nową radością życia. Napisła list do Rolanda, którego nie pokazała Talbotowi; jej mąż nigdy zresztą nie żądał pokazywania sobie listów. Popołudniu wyjechała na mały spacerek i wrzuciła list osobiście do skrzynki.

(C. d. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Gdy człowiek ma gotówkę...

Mąż w towarzystwie dwóch obcych dam i kelnera.

Pan Alfred Kon.. jest urzędnikiem i zarabia wcale nieźle w jednym z łódzkich urzędów, czego dowód dał wczoraj.

Gotówka, która mu napłynęła przypadkowo w ciągu dnia, nie dawała mu spokoju.

Postanowił tedy wieczorem odwiedzić schludną restauracyjkę przy ul. Piotrkowskiej, coprawda drugorzędną, za to z bajecznemi przekąskami.

A że miał pieniądze, więc w mig znalazły się przy nim aż dwie damy.

FILM ZACZĄŁ SIĘ!..

Nasz bohater usiadł sobie przy jednym ze stolików w kącie lokalu i krzyknął:

— Ober! Trzy nakrycia.. wódeczka... przekąski!

Kelner szybko wykonał zlecenie pana Alfreda Kon... stawiając na stole zamówione rzeczy.

Damy, przymilając się panu Alfredowi, skromnie żądały coraz to nowych specjałów sztuki kulinarnej i papierosów. Te ostatnie, mówiąc nawiasem, niknęły natychmiast w ich obszernych kieszeniach. Za temi tą samą drogą wędrowały również czekolady, cukierki i t. p. smakołyki.

Pan Alfred chętnie spełniał życzenia nadobnych dam i czas upływał im bardzo mile przy stoliku w kącie (bo i poco pokazywać się wszystkim, kiedy na uboczu można swobodniej pogawędzić i ułożyć dalszy program wieczoru).

WSPÓLNY „BRUDERSCHAFT".

Kelner przynosił co chwila inne rzeczy aby zaspokoić niewybredne damy, wyciągając creszcie natychmiast rękę w stronę pana Alfreda, ażeby przypadkiem nie zapomniał zapłacić rachunku, jak to się często zdarza z takimi gośćmi.

Ale panu Alfredowi ani się śniło oszukaniu kelnera,(na dowód czego wyjął legitymacje urzędniczą, oświadczając, że jest urzędnikiem takiej to a takiej kategorji, tej a tej klasy, tego a tego szczebla i t. d.

Od kolejki do kolejki — pan Alfred nabierał humoru, dowcipkował, aż wypito wspólny „Bruderschaft" z damami i z kelnerem, skrzyżowali sobie kolejno ręce i oddtąd zachowywali się po bratersku.

P. Alfred, człowiek szczycący się wielką mądrością, zagadał do swych dwóch nadobnych dam-przyjaciółek i do kelnera, też na poczekaniu upieczonego przyjaciela:

— Ja, ma się rozumieć, panie dobrodzieju, jestem demokrata i powiadam, że niech się tam co chce dzieje, jak pragnę zdrowia, demokratą zawsze będę i już.

CZAS ZAMYKAĆ!...

— Brawo, — wykrzyknęli chórem nowi przyjaciele pana Alfreda i poprosili go ażeby postawił jeszcze kolejkę i dwie bombonierki. Nie sprzeciwiał się urzędnik i chętnie spełnił życzenie trójki.

Nagle wybiła ustanowiona dla restauracyj godzina urzędowa, **kelner podszedł do pana Alfreda z rachunkiem na sumkę 120 złotych,** które kelner zaokrąglił, aby nie sprawiać gościowi zbytecznej łamigłówki w rachubie.

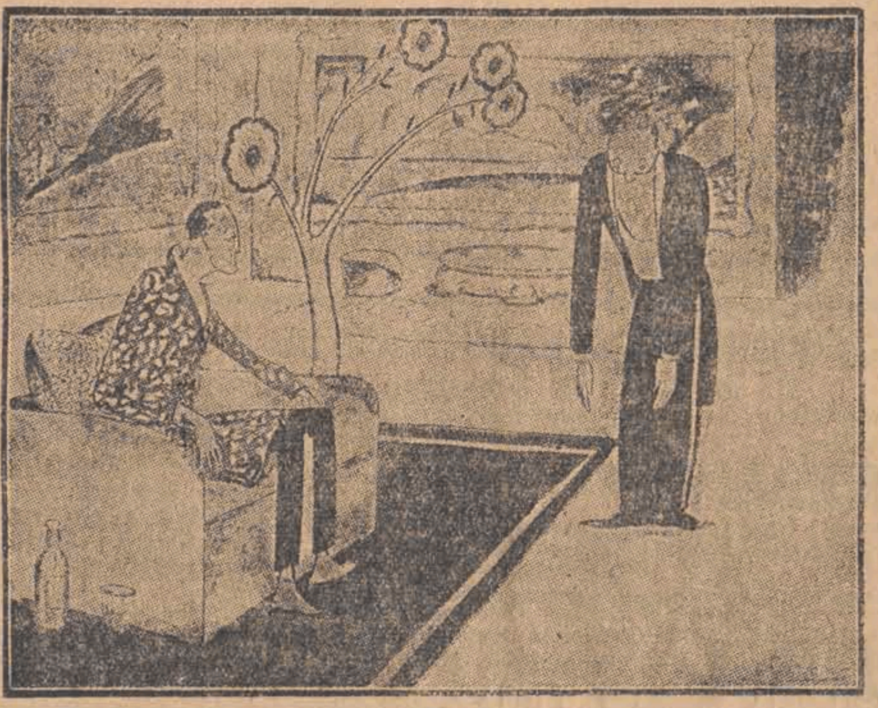
KRYTYCZNY MOMENT.

I teraz właśnie nastąpił moment krytyczny.

Pan Alfred, przymilając się czule do owych dwóch nadzwyczaj serdecznych przyjaciółek, **nie zauważył, jak jedna z nich już poprzednio ulżyła mu, pozbywając go zbytecznego ciężaru w kieszeni.**

Rzecz oczywista — damy w krzyk; **poczęły panu Alfredowi wymawiać, że zaprasza je, a nie ma pieniędzy, co on sobie myśli i t. d.,** poczem w najwyższem oburzeniu ostentacyjnie opuściły lokal i nim pan Kon... zdołał się zorjentować, obie znalazły się na ulicy.

Pan Alfred nie chcąc wywoływać awantury i koniecznego w takich sprawach protokółu policyjnego, w obawie przed swoją żoną czemprędzej zostawił kelnerom jako zastaw złoty zegarek z grubą dewizką i za ostatnie 2 złote wrócił do domu, gdzie jął rozmyślać o smutnie zakończonej dla jego serca i kieszeni zabawie.



Dyrektor wytwórni kinematograficznej: — Filarze mego szczęścia, kinoperator czeka na pana.
Król ekranu: — A ja znów czekam od miesiąca na pensję od pana.

Oryginalny klient.

Zamiar samobójczy wykonany bez wydatków pieniężnych

Przytomność właściciela sklepu ratuje go od niechybnej śmierci.

Bezrobocie i nędza coraz liczniejsze pociągają ofiary. **Stosunki obecne nawet ludziom młodym, mającym bądź co bądź nadzieję na lepsze czasy, wkładają do ręki broń samobójczą.**

Wczoraj przed południem do jednego ze sklepów przy ulicy Kilińskiego wszedł jakiś osobnik w średnim wieku i zażądał pokazania mu brzytwy do golenia.

Właściciel sklepu pokazał mu kilka brzytew w pudełeczkach. Kupujący wziąwszy jedną z brzytew do ręki, nagle się odwrócił i zanim kupiec spostrzegł, co zamierza zrobić, szybkim ruchem podciął sobie gardło.

Momentalnie przyskoczył właściciel sklepu i w **samą porę wyrwał desperatowi brzytwę i w ten sposób uratował go od niechybnej śmierci.**

Zawezwano natychmiast pogotowie, które rannemu udzieliło pomocy.

Okazało się, że jest nim Wacław Kurek, robotnik, od dłuższego czasu bezrobotny, żyjący wraz z rodziną w skrajnej nędzy.

Znajdując się w stanie niezwykłej depresji, a nie mając nawet środków na kupienie sobie jodyny czy kwasu solnego, **wpadł na pomysł, aby zamiar swój wykonać bezpłatnie.**

Pogotowie odwiozło go szpitala, gdzie stwierdzono, że **nie zagraża mu niebezpieczeństwo.**

Impulsywny rywal.

Łagodność Ignasia podbija serduszko dziewoji.

Krwawe rozwiązanie sprawy.

Trzeba nieszczęścia, że w jednej zakochało się odrazu dwóch: **Ignacy Pawluczak i Edward Koniecki.**

Obaj rywale starając się o względy nadobnej dziewoi, byli oczywiście niezmiernie zazdrośni.

Łagodny Ignacy spotkawszy kiedyś w jakiejś cukierence Edwarda, tak się odezwał do niego:

— Panie Edwardzie, kochamy jedną i tę samą dziewczynę. **Ona również jednakowemi darzy nas względami.** A przytem rozwiązanie tego stosunku spoczywa w naszych rękach. **Zaproponuj pan tedy coś, może sprawę załatwimy kompromisowo.**

— Co mi tam pleciesz, że dziewczyna nas kocha obydwu jednakowo! — **Już ja mam większe szanse od pana i na żadne kompromisy się nie zgadzam!**

Tak łagodnemu Ignacemu odpalił Edward i nie pożegnawszy go nawet odszedł.

Od tego czasu jeden za drugim chodził jak cień śledząc się wzajemnie.

Tymczasem łagodność Ignacego podbiła serduszko cnotliwej Wandy Górskiej— bohaterki dramatu.

Chłód, z jakim traktowała zapalczywego Edwarda podsunął mu myśl, że Ignac, jego rywal zwyciężył. Postanowił się tedy zemścić.

I nadszedł krytyczny moment.

Wczoraj wieczorem Ignacy Pawluczak udał się do swej narzeczonej Wandzi, mieszkającej na Srebrzyńskiej. Po pewnym czasie, szczęśliwy wybranek losu, opuściwszy progi gościnnego domu wracał do siebie.

Wtem z ciemności nocnych wyłoniła się postać rywala. Błysnął na chwilę nóż i uwiązł w plecach napadniętego.

Straszny krzyk rannego usłyszeli przechodnie. Zawezwano pogotowie, które Ignacego zawiozło do szpitala. Edwarda Konickiego poszukuje policja.

——:o:——

ZAMIAST FELJETONU.

Szast, prast — i gotowe!

Był sobie młodzieniec lat 23, fachowiec od wysiadywania w kinach, w kawiarniach, od przechadzania się cztery razy dziennie po Placu Wolnej Miłości, ale zato dobry znajomy „Mecenasa" w bardzo poważnem biurze.

Wali tedy młodzieniec-spacerowicz do przyjaciela mecenasa i prosi:

— Mecenasie, przyjacielu, kochanie. — Trudne czasy, ambarasy, redukują, absolwują, dawniej paskowali, innych zmarnowali, mnie nie przyjmują, nawet nie ryzykuje, bieda, brak chleba, niema na bale, ani na szale, niema dla Zośki na ładne pończoszki. Jestem bez rady, szukam posady, obojętnie jakiej i byleiakiej, wszytko jedno gdzie.

— Ależ dobrze, kochanie, dobrze.

Mecenas do telefonu, łączy się z dyrektorami różnych firm.

— Pan dyrektor? Dzień dobry, dyrektorze. Co słychać? Pani zdrowa? Proszę złożyć moje uszanowanie. Jak interesy? Panie dyrektorze, mam wspaniała dla pana propozycje. Wszak wakuje u pana posada szefa biura? Nie? niepodobna? tak słyszałem... Bo widzi pan, zgłosił się do mnie kandydat, człowiek brylant akurat dla pańskiego biura... Nie żaden szlifobruk, jakiś tam darmozjad, ale fachowiec całą gebą... Co umie? wszystko, dosłownie wszystko. Jego tata to znany działacz. — Nazywa się Nieuk Próżniacki... Co, nie słyszał pan tego nazwiska? ależ wszyscy je znaja... Tak, tak... Dyrektor go nie zna? ależ o nim w encyklopedji pisać będą. — Sam kandydat nadzwyczaj dzielny.

— Co dyrektor mówi? wczoraj zredukowaliście znowu? Ach, jaka szkoda. Ale to nic nie szkodzi. Co? syn bez posady? I nie może mu dyrektor nic dopomóc? ach, jaka szkoda. No, ale ten mój kandydat, to prawdziwy skarb, miałby dyrektor z niego pociechę. Co mówię pociechę, prawdziwy interes. Takie znajomości, takie stosunki... A przytem kandydat mój, to nie od dwóch miesiecy, jak syn pański, ale od dwudziestu trzech lat jest bez posady. — Tak, tak. Od urodzenia... Ma dwadzieścia trzy lata i jeszcze nigdzie nie pracował, nie mógł znaleźć dla siebie stosownego zajęcia... Dyrektorze, gwarantuje za powodzenie. — Zresztą przy takich kwalifikacjach... przytem te stosunki, te wpływy... Nie można lekceważyć. No, więc? Co? zgoda? Ach jakże się cieszę. Zaraz ma się zjawić u dyrektora? Dobrze, bardzo dobrze. Dziekuje, niewymownie jestem dyrektorowi wdzięczny....

Mecenas zwraca się do przyjaciela:

— Posada zrobiona...

A co? jak protekcja — to protekcja.

M.

SPORT.

Mistrzostwa łyżwiarskie Lwowa.

Wacław Kuchar przoduje.

W dniach 16 i 17 b. m. odbyły się we Lwowie mistrzostwa okręgowe w jeździe na łyżwach sztucznej i szybkiej.

Jazda szybka: bieg 1500 mtr. 1) Wacław Kuchar 2 m. 54 s.; 2) Zbigniew Kuchar; bieg 10.000 mtr.: 1) Wacław Kuchar 21 m. 54,6 sek.; 2) Zbigniew Kuchar; bieg 500 mtr.: 1) Wacław Kuchar 57.2 sek.; 2) Wójcik; bieg 5.000 mtr.: 1) Wacław Kuchar 11 m. 37.2 sek.; 2) Zbigniew Kuchar.

Mistrzem zostaje wiec W. Kuchar.

W jeździe sztucznej mistrzostwo zdobył inż. Kikiewicz, osiągając przepisaną ilość punktów. W jeździe sztucznej parami pierwsze miejsce pzyskała panna Bilatówna z kpt. Kowalskim.

Kuchar przewodniczącym wydziału gier i dyscypliny Ł. O. Z. P. N.

Stosunki sportowe na gruncie lwowskim.

Ostatnie małe polityczne posmięcia zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej w związku z aferą zawodowstwa rozpaliły antagonizm piłkarzy lwowskich i krakowskich wprost do białości.

Widocznym wynikiem tych stosunków jest zapadła ostatnio na walnem zebraniu swiązku lwowskiego uchwała, mocą której nowy zarząd tego związku otrzymał polecenie obalenia uchwały dyskwalifikującej inż. Kuchara i szeregu działaczów i graczy lwowskich.

W konsekwencji takiego postawienia sprawy, inż. Kuchar został obrany przez aklamację przewodniczącym wydziału gier i dyscypliny L. O. Z. P. N.

Szwajcarja mistrzem Europy w hockey'u na lodzie.

Davos, 21. 1. — W drugiej kolejce rozgrywek hokeyowych i mistrzostwo Europy przy równych siłach wszystkich trzech współzawodników Czechosłowacja bije Austrję 3:1 (0:0).

Szwajcarja bije Czechosłowację 3:1 i w ostatecznym finale w dniu dzisiejszym: Szwajcarja — Austrja uzyskuje wynik nierozstrzygnięty 2:2, zdobywając mistrzostwo Europy 3-ma punktami. Drugie miejsce zajmuje Czechosłowacja 2 pkt., trzecie miejsce Austrja — 1 pkt. Mistrzostwo w roku 1925 zdobyła Czechosłowacja przed Austrją, Szwajcarja i Belgją.

Hockey na lodzie.

Warszawa — Insbruck 2:2

Insbruk, 21. 1. Drużyna polska w drodze powrotnej z Szwajcarji do Polski zatrzymała się w Insbrucku, gdzie rozegrała mecz międzymiastowy Warszawa — Insbruk osiągając wynik 2:2. Bramki zdobyli jak zwykle Tupalski jedną i Kulej drugą.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Eksporterzy wywożą, importerzy przywożą... ten sam produkt.

Różnicę zapłaci kieszeń obywatela i kurs naszej waluty.

Jedzmy mniej białego pieczywa!

Już się rozpoczyna nowy kontredans rujnowania naszych kieszeni: pszenicę polską wywozi się w dalszym ciągu zagranicę, a obcą kupuje się na gwałt, wywożąc walutę.

A „czynniki miarodajne“ przyglądają się biernie tej

wrażej zabawie

na koszt ludności.

Jedni doradzają nałożenie ceł wysokich na pszenicę importowaną, inni chcą ograniczeń wywozowych — ale wszystko to dopiero

w sferze projektów

i „postulatów“.

Dotąd nie przyszło jeszcze do głowy nikomu wydanie zarządzeń ograniczających wypiek bułek, chlebków białych i t. p., — a przecież od tego zacząć należy — od zmniejszenia spożycia, co pociągnie za sobą spadek zapotrzebowania na mąkę pszenną.

Tak się bronią przed importem tej mąki kraje, któreby mogły sobie łatwo pozwolić na komfort nieograniczony: Anglja, Francja, Niemcy. Więc biedna, zniszczona chwilowo Polska, mogłaby sobie

pochrupać nieco pieczywo

ciemniejsze, bardzo zresztą smaczne i pożywne.

Co Rosja nabyła w Polsce i co wzamian nam sprzedała.

Grudniowa statystyka handlu polskiego z Rosją przedstawia się jak następuje: przywieziono do Polski 75 wagonów towarów, z czego 52 wagony rudy żelaznej, 20 — ryb i 3 — oleju.

Polska sprzedała Rosji: 77 wagonów tkanin bawełnianych, 2 wagony manufaktury, 72 — naczyń emaljowanych, 41 maszyn i narzędzi rolniczych, 24 — parafiny i 16 wagonów pozostałych ładunków.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO.

Za 100 złotych: Londyn 36,50, Zurych 72,50, Berlin noty większe 57,27 — 57,79, mniejsze 56,71 — 57,29, wypłaty na Warszawę 57,45 — 57,75, na Katowice 57,35—57.65, na Poznań 57,45 — 57,75, Gdańsk 71,16 — 71,34, wypłaty na Warszawę — 71,04 — 71,21, Wiedeń czeki 97,00—97,50 banknoty 96,25 — 97,25, Praga 472, Ryga 71,00.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIEŻNY

Londyn. Nowy Jork 4,87 5/16, Holandja 12,09 3/4, Francja 129,80, Belgja — 107,01,5, Włochy 120,42,5, Niemcy 20,42, Szwajcarja 25,17,5, Danja 19,59,5, Szwecja 18,16, Norwegja 23,89, Helsingfors — 193, Praga 164,06, Wiedeń 34,53, Warszawa 36,50.

Paryż. Londyn 129,89, Nowy Jork — 26,68, Szwajcarja 517,50,

Gdańsk. 100 złotych 71,16 — 71,34, czek na Londyn 25,20,5, telegraficzna wypłata na Berlin 123,346 — 123,654, na Warszawę 71,04 — 71,21,

Zurych. Paryż 19,35, Londyn 25,17,5, Nowy Jork 5,17,8, Berlin 1,23,3, Wiedeń 72,90, Warszawa 72,5, Budapeszt 0.72,8, Bukareszt 2,31,5.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szterl. 4,86 1/4, Paryż 3,76, Berlin 23,80,

Amsterdam. Warszawa 0,35,00.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 20. 1. — Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 29,000, wewnątrz kraju 24,000, do Anglji 2,000, na kontynent 25,000, loco 21,05, październik 18,24 — 25, grudzień 18,03 — 04, marzec 20,28 — 29, kwiecień 20,02, maj 19,77, lipiec 19,15, sierpień 18.73, wrzesień 18.38.

Nowy Orlean, 20. 1. — Bawełna. Loco 20,54, styczeń 20,26, marzec 19,64, maj 19,15, lipiec 18,66, październik 17,71.

Liverpool, 20. 1. Bawełna. — Zamknięcie. Luty 10,29, kwiecień 10,31, czerwiec 10,12, sierpień 9,90, wrzesień 9,73, październik 9,66, listopad 9,58, grudzień 9,55.

Brema, 20. 1. — Bawełna. 22,27.

Na rynku zbożowym pojawiły się większe ilości pszenicy.

Warszawa, 21. 1. —W dzisiejszych tranzakcjach zbożowych dało się zauważyć większe zaofiarowanie ziarna niż dni ubiegłych. Zjawienie się większych partyj pszenicy, tłomaczono zbyt wysokiem cłem eksportowem)15 zł. od 100 kg.), co się tyczy innych gatunków zbóż, to motywowano to brakiem gotówki u producentów. Zainteresowanie odbiorców towarem naogół było niewielkie, tak, iż tranzakcyj zawarto mało, gdyż panowało mniemanie, iż ceny obecne powinny jeszcze cośkolwiek spaść. Utrudnione jednak dowody, wskutek mrozów i obfitych śniegów każą przypuszczać raczej wzmocnienie się sytuacji. Mąka prowincjonalna i otręby kształtowała się nadal zniżkowo i bez popytu. Notowano następujące ceny tranzakcyjne za 100 kg. fr. st. załad. (w nawiasach — fr. st. Warszawa): żyto 22 (23,5) zł., pszenica pełnej wagi 34,50 — 35 zł., owies dobry jednolity 23 zł., — gat. gorsze (23,50) zł., jęczmień browarowy gat. wyb. 23 zł., jęczmień przemiałowy na kaszę 20 (22,5) zł., otręby żytnie 12 (14) zł., — pszenne 14 (16) zł., mąka żytnia pytlowa 50 proc. 86 (38) zł.

Wojna o cudotwórczynię w Brazylji.

30 zabitych, 100 rannych.

Nad brzegami Rio de Peixe w Brazylji mieszka wielu fanatyków religijnych, którzy naśladują średniowiecznych pustelników i prowadzą ascetyczny tryb życia.— Pomiędzy tymi pustelnikami znajdowała się do niedawna młoda dziewczyna imieniem Cyprjanna, która przywracała chorym zdrowie.

Wieści o cudach dotarły do stolicy i nowoobrany prezydent postanowił zniszczyć to „gniazdo zabobonu“.

Wysłano więc oddział wojska, który miał aresztować Cyprjannę.

Żołnierze jednak napotkali na fanatyczny opór. W obronie cudotwórczyni wystąpili pustelnicy i pielgrzymi.

Rozpoczęła się więc regularna bitwa, trwająca kilka godzin.

Zarówno wojsko jak i obrońcy Cyprjanny ponieśli dotkliwe straty. Zraniono bowiem około 100 ludzi, a zabitych naliczono aż trzydziestu.

Cyprjannę aresztowano i osadzono w więzieniu.



Cud wilków!





TEATR MIEJSKI.

Dziś, czwartek, po raz drugi wspaniały dramat historyczny Bernarda Shaw „Święta Joanna" z Marją Malicką, porywająco odtwarzającą postać tytułową bohaterskiej dziewczyny pastuszej. Na wczorajszej premjerze przepełniająca Teatr do ostatniego miejsca doborowa publiczność premjerowa przyjęła zarówno potężny utwór sceniczny, jak i jego wysoce interesującą nader efektowną realizację teatralną gorącym aplauzem. Na dzisiejsze przedstawienie dużo biletów sprzedano już uprzednio w kasie zamawiań. W dalszym ciągu kasa sprzedaje dziś na trzecie, sobotnie przedstawienie „Świętej Joanny".

Jutro, w piątek, po raz dziesiąty, czarujący, wiośniany „Świt, dzień i noc" w idealnem wykonaniu Marji Malickiej i Aleksandra Węgierko. Świetna para artystyczna raz jeszcze ukaże się w tej przemiłej sztuce w środę nadchodzącą. Będzie to już zapewne ostatnie powtórzenie tego wyborowego widowiska komedjowego. Kasa zamawiań sprzedaje bilety na obydwa przedstawienia „Świtu".

W sobotę o godzinie 3 m. 30 po południu oraz w niedzielę o tej samej godzinie w odpowiedzi na liczne i usilne prośby ze strony szerokich kół mniej zamożnej publiczności teatralnej, pragnącej dziatwę swoją zaprowadzić na wspaniale wystawionego czarodziejskiego „Kopciuszka", — piękna ta baśń sceniczna dana będzie, mimo duże koszty widowiskowe, wyjątkowo po cenach najniższych.

Zapowiedziane pierwotnie na sobotę dla młodzieży szkolnej uroczyste przedstawienie potężnego dramatu Stefana Żeromskiego „Po nad śnieg" (w związku z rocznicą Powstania Styczniowego) z powodu choroby p. Dunajewskiej, wykonawczyni roli Rudomskiej, — musi być przełożone na sobotę następną.

W niedzielę, o godz. 8 min. 15 przedstawienie wieczorowe po cenach zniżonych (od 50 groszy): dana będzie przezabawna farsa paryska Hennequina i Vebera „Codziennie o piątej". Wobec powołania p. Stefanji Jarkowskiej do odtworzenia głównej roli kobiecej w najbliższej premjerze Teatru Małego w Warszawie — będzie to ostatnie przed zejściem na długi czas z afisza przedstawienie tej wybornej świetnie granej sztuki. Bilety od dziś do nabycia w Kasie zamawiań.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w czwartek i jutro, w piątek, o godz. 8.15 wiecz. po cenach najniższych „Krzyżacy", historyczny dramat w 8 obrazach z powieści H. Sienkiewicza. Przedstawienie „Krzyżaków" dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych odbędzie się w sobotę o ogdzinie 4-ej po południu. Wobec nadzwyczajnego powodzenia jakiem cieszą się „Krzyżacy", dyrekcja Teatru postanowiła odłożyć zapowiedzianą na sobotę premjerę krotochwili p. t. „Jarmark małżeński" do przyszłego tygodnia.

DZISIEJSZY WYSTĘP CHÓRU UKRAIŃSKIEGO.

Dziś, w czwartek, o godz. 8.30 wieczorem, odbędzie się w Filharmonji pierwszy gościnny występ Ukraińskiego Chóru pod dyrekcją świetnego kapelmistrza Dymitra Kotko. W koncercie bierze udział około 50-ciu osób (kobiet i mężczyzn). Sprzedaż biletów raźno postępuje, gdyż jak podaliśmy, zainteresowanie koncertem jest olbrzymie, a ceny biletów bardzo przystępne, a mianowicie od 1 zł. do 5 zł. Jutro w piątek drugi i ostatni gościnny występ.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

Ruch wydawniczy.

Zygmunt Lorentz. Narodziny Łodzi nowoczesnej. Szkic historyczny. Łódź 1926. Nakładem Prezydjum Rady Miejskiej. Skład główny w księgarni Ludwika Fiszera.

W setną rocznicę zgonu Stanisława Staszica, jednego z twórców przemysłu w Polsce, Łódź otrzymała nareszcie książkę o swej przeszłości. P. Zygmunt Lorentz, nauczyciel Gimnazjum Miejskiego, wydał szkic historyczny p. t. Narodziny Łodzi nowoczesnej, w którym zawarł w formie bardzo zwięzłej rys dziejów naszego miasta od mrocznych początków (1300 r.) do chwili wykształcenia się nowoczesnych form produkcji i wymiany (1850 r.). Dzieło to, wydane nakładem Prezydjum Rady Miejskiej, otrzymało bardzo staranną szatę zewnętrzną i ozdobione zostało trafnie dobranemi ilustracjami. Całość sprawia bardzo dodatnie wrażenie. Potrzebę takiej książeczki odczuwano w Łodzi oddawna. Z radością powitać należy to wydawnictwo i z uznaniem podkreślić, że przystępna cena (1 zł.) pozwoli mu znaleźć się w rękach wszystkich ludzi kulturalnych.

Książkę nabywać można we wszystkich księgarniach łódzkich.

:o:

BLUSZCZ.

Z uczuciem prawdziwego zadowolenia bierzemy do ręki ostatni 3-ci numer „Bluszczu" rozpoczynający się od świetnego artykułu H. Ceysingerówny p. t. „Ciężary niepodległości". Myśli w nim zawarte, powinny stać się wskaźnikami czynu dla całego naszego społeczeństwa w dzisiejszej dobie ogólnego pesymizmu i bezpłodnych narzekań. A. dalej C. Walewska ukazuje oczom naszym radosną wizję polskiej młodzieży harcerskiej, wołając „W nich przyszłość nasza". H. Boguszewska w żywych i pogodnych barwach odtwarza ciekawe dzieje „Naszego Domu" — wzorowego zakładu wychowawczego w Pruszkowie.

Przechodząc z kolei do działu literackiego, wymienić musimy dwa prześliczne utwory poetyckie M. Morstin-Góreckiej — prawdziwe perełki liryzmu i wdzięku, — doskonały w charakterystyce typów i pełny swoistego humoru fragment niegranej jeszcze sztuki teatralnej M. J. Wielopolskiej p. t. „Nuwopowry", interesująca powieść M. Kuncewiczowej „Jedno spojrzenie" oraz nastrojowa nowelkę Z. Dąbrowskiej „Koty".

Niewyczerpana skarbnica pomysłów — dział praktyczny przynosi wciąż świeże i coraz lepsze inowacje. Praktyczne przepisy gospodarskie wraz z pięknym dodatkiem mód i robót zamykają bogatą i barwną całość numeru.

Obywatelskie stanowisko Teatru Popularnego.
Obniżenie cen.

Oceniając należycie obecną ciężką sytuację, w jakiej znajdują się sfery robotnicze i urzędnicze, a zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że Teatr jest koniecznym pokarmem dla ducha każdego przeciętnego człowieka, dyrekcja Teatru Popularnego postanowiła w dalszym ciągu utrzymać ceny: w dni powszednie w wysokości od 30 gr. do 1.50, w niedzielę po południu od 50 gr. do 2 zł., zaś wieczorem od 80 gr. do 3 zł. Cyfry mówią same za siebie, są one tak niskie, że z cen tych każdy może korzystać. Jeśli na chwilę pomyślimy o tych licznych rzeszach, które tak łakną godziwego spędzenia czasu, to z całym uznaniem musimy podkreślić obywatelskie stanowisko Teatru Popularnego.

Nie wolno sprzedawać klejnotów carskich.
Protest monarchistów rosyjskich.

Według „New Jork Heraldu" postanowili monarchiści rosyjscy, żyjący na emigracji, założyć **stanowczy protest przeciwko sprzedaży carskich klejnotów** koronnych, planowanej przez Sowiety — jak już o tem donieśliśmy niedawno.

W tym celu zostanie zwołana do Czechosłowacji rada familijna członków byłej rodziny carskiej. Między innemi przedmiotem obrad będzie **interwencja u ministrów sprawiedliwości wszystkich państw** którym Sowiety mogłyby klejnoty sprzedać. Klejnoty te bowiem przedstawiające wartość

trzech miljardów rubli,

są według opinji monarchistów i rodziny carskiej, własnością pozostałych Romanowych. „New York Herald" zwraca uwagę, że alarmy owe są przesadne, gdyż i tak ewentualna sprzedaż klejnotów carskich napotyka na znaczne trudności z następującej przyczyny: Oto Sowiety liczą się z możliwością, że dane państwa zechcą wystawione na sprzedaż klejnoty

zarekwirować

na poczet olbrzymich długów rosyjskich zagranicą. Należy podkreślić, że wśród tych klejnotów znajduje się szereg arcydzieł sztuki złotniczej i jubilerskiej.

Adam Olszacki zgubił książeczkę wojskową, wydaną w gm. Dąbrowa — Widawska pow. Łaskiego wieś Brzyków

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem 25 „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi 25 „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty 25 „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne 6 „ „ „ „ „ 10 „
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada Władysław Ulatowski.